

Teatr anatomiczny według Jelinek

Gesty, które kiedyś budziły protest i oburzenie, dziś nudzą lub skłaniają do estetycznej kontemplacji

Spektakl

„Babel” Elfriede Jelinek

przeł. Karolina Bikont,
reż. Maja Kleczewska, dramaturgia
Łukasz Chotkowski, scen. Katarzyna
Borkowska, muz. Agata Zubeł,
Daniel Pigoński,
wyst.: Karolina Adamczyk,
Dominika Biernat, Michał Czachor,
Marta Nieradkiewicz, Michał Jarnicki,
Artur Krajewski, Sebastian Pawlak
Teatr Polski w Bydgoszczy
premiera 5 marca

JOANNA DERKACZEW

Obrazy, jakie Elfriede Jelinek tworzy w tekście „Babel”, to koszmarny powstający z realistycznego potraktowania tego, co mistyczne. Kult maryjny, czyli co? - pyta Jelinek. Wiara, że zapłodniona przez ducha kobieta chowała swego syna na męczennika, na otoczonego nekrofilskim kultem gwiazdora wszech czasów? Że dbała o jego dietę i sylwetkę, by dobrze prezentował się na krzyżu?

Według austriackiej noblistki pod każdą piękną metaforą, mitologią czy ideą kryje się mięso, krew, zmasakrowane szczątki ludzkie. Pisarka pokazuje w potwornym hiperpowiększeniu to, co znane i oswojone. Maja Kleczewska sekunduje jej w tym inscenizacyjnymi zabiegami. Symbol chrześcijaństwa to pokaleczone zwłoki - przypomina co chwila pisarka. A reżyserka bierze krzyż dyndający zwykle na kobiecych torsach jako złotą ozdóbkę i przewiesza go przez scenę. Tylko że jej krzyż ma sześć metrów, a szczerńnię rany Chrystusa wyglądają w półmroku jak leje po wybuchu.

Jelinek pisze: katolicki ideał kobiety - ta, co posyła dziecko na śmierć, by dać się potem elegancko sportretować w żałobnej pozie. Na zalanej kilkucentymetrową warstwą wody scenie lądują urny i stalowe stoły do sekcji zwłok. Światła odbijają się smugami i aureolami na wyłożonych blachą ścianach, cisze zagęszcza podwodna, zaświatowa, świdrująca jak sonar muzyka Agaty Zubeł. Tam właśnie - w kostnicy, przedpieku, grocie oczekiwanego zmarłych wstania - matki odwiedzają martwych synów. Maryje, Jokasty, czarne wdowy, dewotki w depresji. Zbyt ambitne, zbyt pijane, histe-

ARKADIUSZ WOLASIEWICZ



Próba spektaklu „Babel” na podstawie tekstu Elfriede Jelinek w reżyserii Mai Kleczewskiej

W przedstawieniu „Babel” pełno jest cytatów z dzieł obscenów

Tu każda scena mogłaby być pretekstem do medialnej burzy, protestów, listów, donosów, wlecze się, hipnotyzuje, znieczula

ryczne. Jedne gramolą się na nagie, wyziębłe ciała chłopców, żądając od synów seksualnej wyłączności. Inne wpadają w furję, widząc, że jednak fatalnie prezentuje się jako trup.

Pozbawiona gustu mieszczańska wygłosi wiersz o własnym cierpieniu po stracie. Półnaga alkoholiczka urządzi swojemu małuchowi w prosektoirum urodzinową imprezę z balonikami. Mięso i sennie wizje, szoki i kojące dźwięki. Gdy na scenie skończy się czas matek, włącza się projektor. Korrida. Piękny, dziewczęcy toreador w wyszywanych ciuszkach ma zabić lub zginać na oczach tłumów. Do widzów wychodzi zaś Sebastian Pawlak, by jako homogwiazdeczka czy Jesus Christ Super-Techno-Star powtórzyć gesty zapisane krwią i ekskrementami w historii performance'u XX wieku. Dwuznaczna gra seksualnością. Brudny pampers na twarz. Na wesoło, lekko. Z łagodnym, naiwnym uśmiechem. I wszyscy razem.

Powtarzanie w instytucjonalnym teatrze prowokacji sprzed dziesięcioleci to pomysł ryzykowny. Czy to, że aktorka z wściekłością będzie targać włosy grzebieniem, nada scenie moc akcji Mariny Abramović („Art Must Be Beautiful/Artist Must Be Beautiful”, 1975)? Czy zabrudzone pośladki Sebastiana Pawlaka szokują jeszcze tak jak w latach 60. gdy artyści obalali wszelkie fizyczne tabu? Czy świetnie przygotowani aktorzy, eksponując „mięśność” swoich ciał, nie nudzą? Nie są tylko mdlými podróbkami akcjonistów wiedeńskich?

W spektaklu „Babel” pełno jest cytatów z dzieł obscenów. Reżyserka włożyła sporo wysiłku, by nadać przedstawieniu charakter happeningu. Wciąganie widzów do gry. Nieustanne zwroty do publiczności. „A państwo nadal na to patrzają?”. Fascynujące okazuje się to, że próba się nie udaje. Nikt się nie obraża. Nikt nie wychodzi. Niektórzy się nudzą.

Spektakl, którego każda scena mogłaby być pretekstem do medialnej burzy, protestów, listów, donosów, wlecze się, hipnotyzuje, znieczula. Jako niegrzeczna wypowiedź o kulcie męczeństwa nie jest ani trochę interesujący. Jako kolekcja „the best of cudze akcje performerskie” wywołuje zażenowanie. Ale jako eksperyment z przyzwyczajeniami publiczności... Tak. Państwo nadal patrzają. Bydgoszczanie, którzy ponad rok temu nie zgodzili się na realizację w ich mieście musicalu „Jesus Christ Superstar”, siedzą teraz grzecznie, patrząc, jak przegięty klon Mesjasza podryguje w pampersie.

Maja Kleczewska, przenosząc akcję tekstu Jelinek do kostnicy, przypomina, miejsce czego teatr i telewizja zajęły w życiu publicznym. Co było kiedyś atrakcją towarzyską miast? Egzekucje. Publiczne sekcje zwłok. Głód takich obrazów po prostu nie wystarcza. ●